Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 30 lipca 1911 Nr. 171

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spod na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HUPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z Rady państwa.

Koniec sesyi dzisiaj w sobotę. — Uchwalenie ustawy bankowej. — Dyskusya drohobycka. — Mowy ministrów.

Sesya Izby posłów dzisiaj zostanie odroczona i zaczną się — krótkie co prawda — poselskie wakacye.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba uchwaliła w drugiem i trzeciem czytaniu **ustawę bankową**, następnie kontynuowano **dyskusyę drohobycką**. — Przemawiał naprzód ruski socyalista Wityk, który oświadczył, że zajścia w Drohobyczu nie są przypadkowe, ale tworzą część łańcucha gwałtów, które w Galicyi dokonywane są przez władze na chłopie i robotniku.

Następnie mówił pos. Dniestrzański, Kuryłowicz, Trylowski. Kulminacyjnym punktem dyskusyi były przemówienia **ministra spraw wewnętrznych Wickenburga** i ministra obrony krajowej **Georgi**.

Przemówienie min. Wickenburga.

Nie mamy miejsca, aby podać w dosłownem brzmieniu mowę ministra. Nie jest to zresztą potrzebne, bo treść tej mowy zgadza się z poprzedniemi relacyami ze źródeł urzędowych... Minister wyraził współczucie dla ofiar, zapewnił, że śledztwo będzie dokładnie przeprowadzone; twierdził następnie, że „intencyą rządu było, aby organa, biorące udział w akcyi wyborczej, starały się o przeprowadzenie wyborów w każdym kierunku bez zarzutów i kierowały się najściślejszą objektywnością. Temi intencyami rządu, co minister zgodnie z prawdą z całym naciskiem musi zaznaczyć, namiestnik Galicyi w zupełności się przejął i z gotowością je przyjął".

(Socyaliści i Rusini protestują gwałtownie wśród śmiechów).

Wreszcie minister opisał przebieg akcyi wyborczej. Ekscesy były planowo przygotowane przez agitatorów, ale minister wytknął także starości szereg niewłaściwych zarządzeń. Między innemi powiedział minister:

„Starosta ustanowił także *przepustki*, które zapewniały 60 znanym obywatelom przystęp do lokalu wyborczego, a to w tym celu, aby komisya przy utrzymaniu porządku miała poparcie. Zdaniem starosty t. zw. straż obywatelska miała baczyć o wolny przystęp wyborców do stołów, służyć wyborcom informacyami etc. Że umieszczenie czterech komisyj w jednym lokalu nie odpowiada dosłownemu brzmieniu ustawy, nie ulega żadnej wątpliwości. (Żywe potakiwania). Co do straży obywatelskiej i przepustek, to minister nie może uznać za szczęśliwe to zarządzenie. — Lepiej byłoby zaniechać tych przepustek, które, niezaopatrzone w nazwiska, wywołały tylko nieporozumienie. (Oklaski).

„Jestem przekonany — mówił minister — że do krwawych zajść nie byłoby przyszło, gdyby nie niesumienność agitatorów, którzy podburzyli tłum przeciw organom bezpieczeństwa. (Potakiwania i oklaski) wiadomościami, że wojsku w czasie wyborów strzelać nie wolno. W ten sposób ludzi formalnie pchnięto w nieszczęście i poprowadzono wprost przed lufy karabinów. Gdy dano komendę „fertig", tłum wśród świstów i krzyków natarł wprost na wojsko, jakby pewne osoby chciały wprost stanąć przed lufami. (Słuchajcie! słuchajcie!) Wiadomości, jakoby kom. Łyszkowski spowodował użycie broni palnej, nie odpowiadają faktom.

Starosta Piątkiewicz — mówił dalej minister — popełnił kika błędów, ale muszę podnieść, że starosta ten w całej dotychczasowej swej służbie okazał się honorowym, gorliwym i dzielnym urzędnikiem. *(Protesty)*. W szczególności starał on się wyplenić istniejące w starostwie niedomagania i występować przeciw pewnym lokalnym wielkościom, które w sposób bezwzględny starają się wywierać niestosowny wpływ na całe życie publiczne w całym rewirze naftowym. To energiczne postępowanie wywołało naturalnie wielką nieprzyjaźń u tych, którzy zostali dotknięci w swej ambicyi. Zwolennicy tych ludzi byli głównie przeciw kandydaturze Löwensteina z przytoczonych osobistych przyczyn, a przez zakłócenie wyborów, chcieli nie tylko dotknąć swoich rywali, ale także zdyskredytować starostę. Dla zapewnienia zupełnej objektywności śledztwa, starosta otrzymał urlop aż do dalszego zarządzenia. Minister sądzi, że w danych warunkach będzie leżało w interesie służby, aby przeznaczono mu inną funkcyę służbową, jednakże w każdym razie na jego następcę potrzebny będzie człowiek, który rozpoczęte przez Piątkiewicza dzieło zwalczania i stłumienia licznych niedomagań w powiecie prowadzić będzie dalej silną ręką.

Minister sprzeciwił się wyborowi śledczej komisyi parlamentarnej.

Mowa ministra Georgi.

Minister obrony krajowej Georgi oświadczył na wstępie, że wojsko szczerze ubolewa nad konsekwencyami zajść w Drohobyczu, poczem przytoczył przepisy o wkroczeniu asystencyi wojskowej. Podniósł, że najpierw ma piechota, po skutecznem upłynięciu wezwania do opróżnienia placu, wystąpić na bagnety. Jeżeli atak na bagnety nie wystarcza i jeżeli wojsko jest ostrzeliwane lub zmuszone do koniecznej obrony, wtedy należy zrobić użytek z broni palnej, przyczem nie może nigdy mieć miejsca strzelanie ślepo lub w górę.

Następnie minister opisał przebieg rozruchów drohobyckich. Tłum rzucał kamieniami na wojsko. Kilkunastu żołnierzy poraniono.

Co wywołało salwę?

„Gdy komisarz Łyszkowski popołudniu o g. 2 z żandarmami i policyą chciał aresztować kilku ekscedentów, zagroził mu pewien człowiek siekierą. Gdy tłum chciał mu odciąć odwrót, wystąpiły dwa oddziały w biegu, aby zamknąć ulicę i odepchnęły tłum, który ponownie obrzucał żołnierzy kamieniami. Inny oddział ustawił się na ulicy w przeciwnym kierunku, znalazł się jednak wobec kilkotysięcznego uzbrojonego w kije tłumu, który krzyczał i rzucając kamieniami, wystąpił przeciw oddziałowi temu, liczącemu 24 ludzi pod wodzą porucznika Hüttela. Porucznik wydał rozkaz „Fertig" w nadziei, że nastraszy tem tłum. W tym krytycznym momencie padło, według licznych, przysięgą popartych zeznań żołnierzy i osób cywilnych, kilka strzałów z balkonu domu, położonego w pobliżu, (!?? jest to nieprawdą, i minister sam zaraz później stwierdza, że nie strzelano do wojska. Przyp. red.), poczem pewna liczba ludzi tego oddziału, którzy sądzili, że nie dosłyszeli komandy „ognia", rozpoczęła strzelać w pojedynkę (Einzelfeuer). **Tylko sześciu ludzi** tego oddziału, w tem czterech, stojących najbliżej komendanta, **nie strzelało.** Mimo, że porucznik Hüttel natychmiast z narażeniem własnego życia pospieszył przed strzelający oddział i rozkazał zaprzestać ognia, **oddano w kilku momentach 61 strzałów.** Ogień, rozpoczęty przez ten oddział, był powodem, że drugi oddział, który ustawił się obok oddziału porucznika Hüttela, **rozpoczął ogień bez rozkazu. Ostatni oddział oddał 33 strzały.** W tych niewielu chwilach kilku żołnierzy tego oddziału zostało trafionych kamieniami.

Obaj komendanci oddziałów zeznają, że byliby bezwarunkowo zaraz dali rozkaz strzelania, gdyż położenie było tego rodzaju, iż użycie broni było nieuniknionem. **Nie wydaje się stwierdzonem** przez przesłuchanie świadków, **jakoby oddano strzały rewolwerowe przeciw wojsku.**

Minister stwierdza, że nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby rannym nie niesiono pomocy. Natychmiast był do dyspozycyi lekarz pułkowy i kilku lekarzy cywilnych. Cywilnych na noszach odniesiono na bok. Także jest nieprawdą, jakoby większa część zabitych i rannych została trafioną z tyłu. Fakt, że poszczególne osoby wykazują postrzały, nie uprawnia przy sytuacyi podobnego rodzaju do zarzutu, że strzelano za uciekającymi. Minister przytacza jako przykład, iż nie można polegać na zeznaniach świadków, że obdukcya zwłok zabitego, o którym kilku świadków zeznało, że widziało, jak został przez żandarma zabity pchnięciem bagnetu, wykazała jako przyczynę śmierci ranę postrzałową z manlichera. Także nic nie wiadomo władzom o tem, jakoby zastrzelono pięcioletnie dziecko.

Jak w podobnych wypadkach, okazuje się i tu,



Kąpiel lotnika. (Patrz artykuł).

że główną winę tragicznego starcia ponoszą niesumienni podżegacze.

Tylko taktowi i zimnej krwi komenderujących oficerów należy zawdzięczać, że nie dano ognia przedtem, mimo że wojsko przez 11 godzin wykonywało denerwującą służbę, ciągle było zaczepiane i wyszydzane. Minister mógłby więc na podstawie dostarczonych dotąd urzędowych dat skonstatować, że asystencya wojskowa zachowywała się poprawnie, wyjąwszy rozpoczęcia ognia bez komendy, co jednak na podstawie przedstawionych okoliczności, zawsze z ludzkiego stanowiska jest wytłómaczalnem; mimo to jednak ministerstwo wojny zarządziło dochodzenia sądowe".

Mowę ministra przerywali kilkakrotnie socyaliści, inni zaś posłowie nawoływali energicznie do spokoju. Po przemówieniu ministra ozwały się żywe oklaski; socyaliści żywo protestują. Między socyalistami a członkami Związku narodowo-niemieckiego przyszło do żywych wykrzykników.

Potem przemawiał pos. **Liebermann**, który wśród ataków na Koło polskie, domagał się aby śledztwo przeprowadziła komisya parlamentarna.

Na tem zamknięto dyskusyę i wybrano mowców generalnych Seligera i Nemetza.

Następne (ostatnie) posiedzenie dzisiaj.

Katastrofy kolejowe.

Jak zabezpieczyć się przed katastrofą? — Na ławce czy pod ławką? — Przednie wagony czy tylne?

Z powodu ostatniej katastrofy kolejowej w Müllheim, wychodzący w Londynie dziennik „Strand Magazine" rozpisał ankietę rozesłaną do osób fachowych, w jaki sposób przy nagłej katastrofie kolejowej, zabezpieczyćby się można by w pewnej chociażby części uniknąć groźnych następstw katastrofy? Liczne odpowiedzi stwierdzają, że przy większej ilości katastrof, jak wykolejenia pociągów, zderzenia i t. d. przeważnie *niższa część przedziałów* w wagonach pasażerskich uległa najsilniejszemu zniszczeniu. U tych pasażerów, którzy padali ofiarą katastrof, a jednak wyszli z nich z życiem, według wykazów statystycznych najwięcej skonstatowano skaleczeń nóg, złamań, stłuczeń i t. d. Pochodzi to stąd, że przy zderzeniu lub wykolejeniu pociągów, przedewszystkiem ławki, przeznaczone do siedzenia, uderzają na siebie. Fakt ten często obserwowany potwierdzają doświadczenia jednego z turystów, którego los skazał na przebycie trzech wielkich kolejowych katastrof.

Ze smutnych swych doświadczeń — pisze on w odpowiedzi na ankietę — przekonałem się, że zwykle najbardziej wystawiona na niebezpieczeństwo przy katastrofie jest dolna część przedziałów w wagonach pasażerskich. Przy pierwszej katastrofie uległem też w rzeczy samej ciężkiemu okaleczeniu nóg. Przy drugiej, pamiętając już o niedawnem mem nieszczęściu, odrazu skoczyłem w górę i uczepiłem się siatki przeznaczonej na pakunki. Wyszedłem wtedy bez szwanku, trzej zaś moi towarzysze podróży, jadący w tym samym przedziale, którzy pozostali na miejscu, odnieśli ciężkie rany. Trzecia katastrofa wydarzyła mi się na jednej z niemieckich kolei. Odczułem nagle silne wstrząśnienie, pochodzące jakby z powodu wyskoczenia pociągu z szyn. Natychmiast skoczyłem do góry, uczepiłem się drutu siatki przeznaczonej na bagaż podręczny i zdołałem nawet na nią się wygramolić. Zderzenie było tak silne, że dach wagonu, w którym jechałem, został zupełnie strzaskany. Straciłem przytomność, ale po odzyskaniu jej mogłem się pocieszyć, że nie odniosłem



Przygoda w sali gry. (Patrz artykuł).

tów jednak jest każdej chwili do ustąpienia, o ileby się znalazł większem zaufaniem kupców cieszący się kandydat. Zebrani jednak uchwalili jednomyślnie kandydaturę

p. Marcelego Dutkiewicza.

A w dalszym ciągu na wniosek radcy ces. Schillera uchwalono żądać zmiany przestarzałej ordynacyi wyborczej.

Byłoby, naszem zdaniem, pożądane, aby wyborcy chrześcijańscy w tem Kole porozumieli się z komitetem konserwatywnych żydów, aby ewentualnie wspólnie iść przeciw niezawisłym żydom i socyalistom. W każdym razie niech każdy chrześcijański kupiec i przemysłowiec nie zaniedba obowiązku głosowania na kandydata chrześcijańskiego p. Marcelego Dutkiewicza.

Ludność Austryi i Węgier.

Prowizoryczne wyniki spisu ludności z 31-go grudnia 1910 zostały właśnie przez centralną komisyę statystyczną zestawione, a prezydent komisyi wręczył je cesarzowi. Podług tych wyników, obecna liczba ludności w Austryi wynosi głów **28.567.898** tj. o 2,417.190 czyli o 9·2% więcej, niż w 1900 r. Ludność Galicyi i Bukowiny wzrosła o 9·7%. Komisya zbada przyczyny zmniejszenia się liczby urodzin, przyczyny emigracyi i śmiertelności.

Ludność Galicyi wynosi 8 milionów, Czech 6,760.000, Dolnej Austryi wraz z Wiedniem głów 3,500.000.

Podług wyniku ostatniego spisu ludności **Węgry liczą 20,850.000** mieszkańców; z tego wypada na Kroacyę i Slawonię 2,619.000. Wzrost ludności był w ostatnim 10 leciu mniejszy, wynosił tylko 8·3%, podczas gdy w poprzednim wynosił 10·8%.

Razem ludność Austro Węgier wynosi głów 49.417.898. Do tego trzeba jeszcze doliczyć ludność Bośni i Hercegowiny.

Interesujący wykład i demonstracye.

Onegdaj w sali Hygieny Uniwers. wiedeńskiego na zebraniu dorocznem Austr. Tow. hygienicznego prof. Bujwid miał wykład o nowym sposobie wyjaławiania wody za pomocą promieni ultrafioletowych. Sprawa ta, mająca pierwszorzędne znaczenie dla hygieny, bardzo zainteresowała sfery techników i hygieników wiedeńskich, którzy po raz pierwszy mieli sposobność oglądać bardzo ciekawe przyrządy przez francuskich badaczy wprowadzone a mające wielką przyszłość przed sobą. Zapomocą bardzo prostego przyrządu, który spotrzebowuje nieznaczną ilość prądu elektrycznego, można oczyścić wodę od wszelkich zarazków w czasie nie przenoszącym ułamka sekundy. Woda nie zmienia przytem ani smaku ani ciepłoty.

Po odczycie prof. Bujwida, p. Władysław Grodzicki, mechanik Uniwersytetu Jagiell. demonstrował i objaśniał skroplenie powietrza na aparacie pomysłu prof. dra Olszewskiego, skonstruowanego przez p. Grodzickiego, których tenże już dostarczył dla prawie wszystkich Uniwersytetów, Politechnik i szkół średnich w Europie oraz w Ameryce. Pan Grodzicki od słuchaczy wiedeńskich otrzymał głośne dowody zadowolenia. — Na drugi dzień pan Grodzicki został zaproszony przez gremium profesorów do Politechniki wiedeńskiej, gdzie w wielkiej sali wykładowej przed kollegium profesorów Politechniki i Uniwersytetu wiedeńskiego powtórnie demonstrował skroplenie powietrza i objaśnił skroplenie wodoru na rysunkach aparatu, również przez siebie skonstruowanego. Ogromnie się podobał zgrabnie i lekko zbudowany aparat, który po 2 minutach skrapla powietrze przy ciśnieniu 200 atmosfer. Powietrze skroplone ma temperaturę 192° minus. Z otrzymanem skroplonem powietrzem robił p. Grodzicki całą ilość pięknych i ciekawych doświadczeń, za które od dostojnych, licznie zebranych słuchaczy otrzymał gorące oklaski i podziękowania.

W ostatnich dniach dostarczył p. Grodzicki między innemi 2 aparaty do Uniwersytetu do Lipska, do skraplania powietrza i wodoru. Każdy dostarcza po 5 litrów skroplonych gazów na 1 godzinę, których to 10 litrów wodoru zawieziono cesarzowi niemieckiemu, jako okaz jedyny, który dotychczas zdołano w tak krótkim czasie otrzymać.

141 ofiar pożaru.

Z Nowego Jorku telegrafują:

Na siódmem piętrze 10 piętrowej kamienicy, gdzie znajdowała się fabryka celulozy, zatrudniająca 1500 robotników i robotnic, wybuchł wczoraj z niewiadomej przyczyny pożar, który z niebywałą szybkością rozszerzył się na wyższe piętra. Do godziny 6 wieczorem 53 przeważnie młodych dziewcząt zabiło się, skacząc z okien. — Zwłoki ich w szeregu złożono na ulicy. Także we windzie znaleziono znaczną liczbę ofiar. — Kilka osób szukało ratunku, chwytając się przewodów elektrycznych, rozpiętych przez ulicę. Druty popękały. Zabili się wszyscy. Na pierwszem piętrze znaleziono około 50 zwłok. Ogólna liczba ofiar wynosi 141. Znaczną liczbę rannych, przeważnie z bardzo ciężkiemi oparzeniami, przewieziono do szpitali. Przed wybuchem pożaru nastąpiła eksplozya celulozy.

Ofiary są przeważnie tak zwęglone, że rozpoznać ich niepodobna.

Skandal rapperswylski.

Ukazała się obecnie broszura z opiniami pp. Szpotańskiego, Stefana Żeromskiego, dyr. dra Feliksa Kopery i p. Wład. Kłyszewskiego, twierdząca i dowodząca, że kustosz *muzeum polskiego w Rapperswylu* p. Rużycki zarzuca muzeum swoimi wyrobami i swoimi falsyfikatami, a natomiast zniszczył część zbiorów Chodźki, podziurawił elzewiry, do których z pistoletu strzelał, a pełną sztychów księgę Oleszczyńskiego lakierem zalał. „Nadsyłano — czytamy tam — do muzeum pamiątki narodowe, aby w tem najbezpieczniejszem ukryciu lepszej doli czekały, aby po nie ręka wroga nie sięgała, a po muzeum chodził — nie wróg — ale szkodnik, człowiek chyba niepoczytalny“.

P. Stefan Żeromski niedouwierzenia rzeczy wypisuje o robocie p. Rużyckiego, a dr Kopera powiada, że „naród z muzeum dumnym być nie może, ale przeciwnie muzeum to nas kompromituje“ i tak wywód swój kończy: *„Blaga, kłamstwo i głupota tam panują.* Człowiek każdy, który ma odrobinę kultury artystycznej z niesmakiem chodzi po salach zamku. Wstrętną rzeczą wprost jest świadome wzbogacanie muzeum falsyfikatami. Proszę wyobrazić sobie, co pomyśli sobie o naszej nauce historyk sztuki, zwabiony np. nazwiskiem Stwosza, jeśli do muzeum przyjedzie i pokażą mu tabakierkę roboty Wita Stwosza. Tę tabakierkę i mnie pokazywał także kustosz muzeum i pokazywał mi fajkę o zwykłym motywie renesansowym, jakim dzisiejsze fabryki się posługują i twierdził, że to jest fajka Batorego. Mundurom pocztylionów szwajcarskich kazano pozować na mundury wojsk polskich. Wogóle nie tylko tej instytucyi nieuctwo, brak pietyzmu, brak najprymitywniejszej artystycznej kultury, ale wprost wandalizm, powinny zmusić zarząd muzeum, aby natychmiast instytucyę tę zamknąć kazał i dopiero odpowiednio przez fachowe siły urządzoną pod kontrolą rzeczoznawców otworzył. Dziwić się trzeba, jak nasze społeczeństwo, któremu tak chodzi o opinię zagranicy, mogło pozwolić na taką kompromitacyę naszej nauki i kultury!“

Broszura p. Szpotańskiego wywołała silne echo w prasie polskiej. Zarząd muzeum (a należy do niego oprócz kilku starych członków kolonii polskiej w Paryżu także kilku wybitnych obywateli galicyjskich) obowiązany jest w najkrótszym czasie zaradzić złemu i uspokoić opinię publiczną.

Z Rosyi.

Zaprowadzenie ziemstw na Litwie i Rusi. — Tryumf Stołypina. — Groźba rozwiązania Dumy. — Przymusowe urlopy:

Prezydent gabinetu Stołypin utrzymał się przy władzy, zatryumfował nad przeciwnikami, którym car kazał iść na rok „na urlop“. W oficyalnem wydaniu „Zbioru ustaw“ ogłoszono na podstawie § 87 ustaw zasadniczych państwa **ustawę o zaprowadzeniu ziemstw w 6 guberniach zachodnich**, w redakcyi projektu przyjętego przez Dumę państwową.

Stołypin przyjął wczoraj deputacyę Dumy, której oświadczył, że opozycya większości Dumy przeciw ustawie o ziemstwach wcale go nie dotyka. Jeżeli bowiem Duma oświadczy się przeciw ustawie o ziemstwach, to zostanie rozwiązaną.

„Berl. Tageblatt“ jednak donosi z Petersburga: Zwycięstwo Stołypina jest zwycięstwem Pyrrhusowem, zapowiadającem bliską jego klęskę. Wśród posłów centrum objawia się tendencya złożenia mandatów. Kadeci zamierzają wnieść interpelacyę z powodu naruszenia konstytucyi wskutek samowolnego wprowadzenia ustawy o ziemstwach przez rząd (tak, jakby w Rosyi nie wszystko odbywało się samowolnie!).

Stołypin kpi sobie z opozycyi tak liberalnej, jak nacyonalistycznej.

Durnowo, Trepow (przyjaciele skrajnej prawicy) i 20 członków Rady państwa otrzymali polecenie, pójścia „na urlop“ na rok!

Guczkow złożył prezydyum Dumy. Prezydentem Dumy zostanie w miejsce Guczkowa ks. Wołkoński.

Zniżenie kraj. opłat szynkarskich.

Lwów. W sali Izby handl. zebrali się wczoraj posłowie sejmowi z miast i Izb handlowych: Doliński, Jabłoński, Jahl, Kleski, Kolischer, Loewenstein, Michałowski, Rittel, Sala, Schaetzel i Sobolewski, na naradę w sprawie wymiaru krajowych opłat szynkarskich. Po naradzie udali się posłowie do marszałka Badeniego i żądali, aby **opłaty szynkarskie wymierzone były w I roku z uwzględnieniem minimalnych granic**, ustawą zakreślonych (do 7 milionów) i aby krajowa komisya apelacyjna załatwiła rekursy, wniesione w liczbie kilkunastu tysięcy, w celu **obniżenia wymiaru opłat szynkarskich.** Posłowie prosili również o wstrzymanie egzekucyj aż do załatwienia rekursów.

Marszałek oświadczył, że jakkolwiek żądanie zmniejszenia opłat do 7 milionów nie odpowiada, jak się zdaje, intencyom Sejmu, Wydział krajowy i marszałek **uwzględni ich prośbę** i dołoży starań, aby to zostało dokonane. **Egzekucye będą wstrzymane**, jeżeli szynkarze złożą pewne a conto, przez co dadzą dowód, że nie chcą się usunąć od składania opłat.

Upokorzenie Chin.

Z Petersburga telegrafują:

Sytuacya na Dalekim Wschodzie weszła w nową fazę. Rząd rosyjski wysłał na ręce swego posła w Pekinie notę, zawierającą *ultimatum* pod adresem Chin z ograniczeniem terminu odpowiedzi do dnia 28 marca, czyli na trzy dni. Chiński urząd spraw zagranicznych odbył natychmiast naradę i zawiadomił posła rosyjskiego, iż Chiny **dzisiaj przyjmą żądania Rosyi.** Tak się też stało.

Chiny, nieprzygotowane do wojny, **zaakceptowały wszystkie życzenia Rosyi.** Jak oficyalnie z Pekinu donoszą, odpowiedź chińska jest bardzo ustępliwa i usprawiedliwia poprzednie nosy chińskie okolicznością, że już one akceptowały 6 żądań Rosyi. O żadnej wojnie nie ma więc mowy.

Gabryela Zapolska przeciw »żip-kilotkom«.

W ciągu wesołego wieczoru urządzonego w niedzielę przez Koło Kościuszki T. S. L. pod hasłem „dookoła żip-kilotek“ odczytany został między innymi fejleton G. Zapolskiej o nieestetyczności „żip-kilotek“, następnie replika pani Dulskiej, wreszcie następująca odpowiedź Zapolskiej:

— A więc pani Dulska jest za portkami. — Chce zużyć garderobę, pozostałą po ś. p. Felicyanie i ujawnić swe wdzięki. Ślicznie. To zdaje się wystarcza. Taka orędowniczka szarawarów może je zohydzić w pierwszej linii. — Wystarczy niech się ubierze we figlarne majteczki i sprawa wygrana.

Gdybym chciała wziąć tę sprawę ze strony seryo, kilkoma argumentami przypomniałabym damom i zwolenniczkom szarawarów, że są niestety kobietami, a fizycznie kobiecość ich sprzeciwia się w pewnych okresach noszeniu pantalonów. — Dla sportu, dla turystyki rzecz ta jest dawno utarta, konieczna i wygodna. — Lecz w codziennem życiu przedstawia się to inaczej. Od sportów kobieta w pewnych dniach wstrzymuje się i sprawa skończona. W codziennem życiu nie sposób — i wtedy pantaloniki są niemożliwe.

O pani Dulskiej w stanie „interesującym“ nie mówię, gdyż samo wyobrażenie sobie czegoś podobnego wystarcza. — Tak tedy rade nie rade — powrócą damy do spódniczek. — Co do mnie nigdy ich nie opuszczę, choćby z tego względu, że mam nadzieję, iż po śmierci — społeczeństwu może przyjdzie genialna myśl obdarzyć mnie pomnikiem. — I gdybym za życia nosiła owe *„kilotki“* — mógłby rzeźbiarz-stwórca — mieć nie mały kłopot z ukrywaniem mnie i drapowaniem w płaszcze, jak to miewa zwykle miejsce, gdy posąg jakiegoś sławnego mężczyzny stawiają. — Spodnie bowiem są tak mało estetyczne i mają tak brzydką linię, że nie sposób je pozostawić w dziele sztuki. — Zatem — pragnę oszczędzić kłopotu twórcom mego pomnika, a sobie dźwigania płaszcza przez nieokreślone nieśmiertelności kamienne lub brązowe.

Pani Dulskiej pozostawiam porteczki, życząc jej sukcesów i radząc, aby skoro ma odwagę włożyć ten strój, nazywała go uczciwie po polsku, a nie wykrzywiała komicznie francuskie wyrazy, których znaczenia nie rozumie. — Niech weźmie słownik francusko-polski i tam dowie się, co znaczy słowo *cul*, a wtedy może owa „kilotka“ przestanie zdawać się jej nazwą o wiele dystyngowańszą, jak moje bezpretensyonalne „portki“.

Kończę tę kwestyę, nieistniejącą już dla mnie i wogóle dla kobiet zastanawiających się nad przyczyną czy to stroju czy ubioru. — Ani do haremu — ani do połamanych chińskich nóg nikt mnie nie zawróci.

Rozszerzenie praw kobiecych uważam w czem innem, jak w przebieraniu się za mężczyzn. — Mamy ważniejsze krzywdy, o które wielkim głosem wołać należy. — Praca i jeszcze raz praca, a nie ośmieszanie się. Oto wszystko.

Gabryela Zapolska.

Sprawa Trudnowskiego.

Pod koniec poniedziałkowej rozprawy skonstatował przewodniczący, że z r. 1909 istnieje korespondencya p. Skoczylasa z Rybakiem w tonie dość przyjaznym i odczytuje przedłożone przez p. Rybakową listy. Rybak skarży się w nich na złe stosunki finansowe.

Przewodniczący odczytał również zeznania pos. p. Korfantego, który poznał się z Rybakiem w Katowicach. Zobowiązań swych pienięż.

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta

68 (Ciąg dalszy).

Teraz ona go nie zrozumiała w pierwszej chwili, połapała się jednak prędko, poczerwieniała i ze łzami w oczach odpowiedziała:

— Oh! księże proboszczu, co ksiądz proboszcz mówi, co ksiądz proboszcz myśli... Przysięgam... Przysięgam...

Łkanie ją dławiło.

Ksiądz był zdziwiony i zaczął ją pocieszać:

— Nie chciałem pani zrobić przykrości. Żartowałem trochę; to nic złego, kiedy się jest uczciwym. Ale może pani na mnie liczyć, może pani liczyć. Zobaczę się z panem Juliuszem.

Nie wiedziała już co mówić. Chciała teraz wyrzec się tego pośrednictwa, obawiając się, że będzie niezręczne i niebezpieczne i uciekła, wyjąkawszy:

— Dziękuję księdzu proboszczowi.

Minął tydzień. Żyła w ciągłym niepokoju.

Jednego wieczora, przy obiedzie, Juliusz spoglądał na nią w dziwny sposób, z uśmiechem na ustach, znanym jej z czasów, kiedy z nią żartował. Zachowywał się nawet wobec niej z pewnego rodzaju galanteryą, trochę ironiczną; a gdy się potem przechadzali po wielkiej alei mamy, szepnął jej do ucha:

— Zdaje się, żeśmy się pogodzili.

Nie odpowiedziała nic. Patrzyła na prostą linię na ziemi, prawie niewidzialną teraz, gdyż trawa ją zaczynała zarastać. Był to ślad baronowej, który się zacierał, jak się zaciera wspomnienie. Janina czuła, jak jej serce drętwiało z bezmiaru smutku; czuła się samą, daleką od wszystkich.

— Niczego sobie bardziej nie życzę — rzekł znowu Juliusz — bałem się, żeby ci nie zbrzydnąć.

Słońce zachodziło, powietrze było łagodne. Janinie zbierało się na płacz; czuła potrzebę wywnętrzenia się przed kimś bliskim, potrzebę uścisków wśród szeptów o swoich bolach. Łkanie podchodziło jej do gardła. Rozwarła ramiona i padła w objęcia Juliusza.

Płakała. Zdziwiony, patrzył na jej włosy, nie mogąc widzieć twarzy, ukrytej na jego piersiach. Myślał, że kocha go jeszcze i pocałował ją w szyję.

Potem wrócili do domu, nic do siebie nie mówiąc. Poszedł za nią do jej pokoju i przepędził z nią całą noc.

I zaczęły się na nowo ich dawne stosunki. On je spełniał, jak powinność, która mu jednak nie była niemiłą; ona zaś znosiła je jako konieczność przykrą, z postanowieniem zaniechania ich na zawsze, skoro tylko poczuje się znów w ciąży.

Zmiarkowała jednak prędko, że pieszczoty jej męża były inne, jak dawniej. Były może więcej wyrafinowane, ale mniej zupełne. Traktował ją, jak przezorny kochanek, a nie, jak spokojny małżonek.

Dziwiła się, rozważała i pewnej nocy, z ustami na ustach, wyszeptała:

— Dlaczego już nie oddajesz mi się cały, jak dawniej?

Zaczął się śmiać złośliwie:

— Jakto dlaczego? Ależ dlatego, żebyś nie zaszła w ciążę.

Drgnęła.

— A dlaczegoż ty nie chcesz mieć więcej dzieci?

Osłupiał ze zdziwienia.

— Co? Co ty mówisz? Ależ, oszalałaś chyba? Jeszcze jedno dziecko? Oh, co to, to nie! Jedno już aż zanadto piszczy, wszystkich sobą zatrudnia i kosztuje dużo pieniędzy. Jeszcze jedno dziecko! Dziękuję!

Porwała go w swoje ramiona, całowała, ściskała, mówiąc:

— Oh! błagam cię, pozwól mi jeszcze raz być matką!

Ale on gniewał się, jak gdyby go obrażała i mówił:

— Doprawdy, tracisz głowę. Proszę cię, daj mi spokój ze swemi głupstwami.

Umilkła i przyrzekła sobie, że go zmusi podstępem do dania jej szczęścia, o jakiem marzyła.

I wysilała się, żeby przedłużać pieszczoty, grając komedyę namiętnych upojeń. Uciekała się do wszelkich fortelów; ale on panował nad sobą i ani razu się nie zapomniał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych Rybak nie dotrzymał świadkowi. Był w Katowicach trzy razy: cały czas swego pobytu spędził Rybak w towarzystwie świadka. P. Korfanty uważa Katowice za **miejsce niemożliwe do zjazdu Rybaka jako szpiega z oficerami żandarmeryi**. Katowice są miastem małem, wszyscy się znają, przebywa ciągle wielu Królewiaków i zjazdy **takie wyszłyby natychmiast na jaw.**

Przewodniczący odczytał zeznania W. Rodziewicza. Swiadek ten zeznał, że jeden z wysłanników frakcyi śledził Rybaka i zjazd jego z Turczaninowem. Spotkali się w Katowicach, spędzili razem dwie godziny w kawiarni, a zachowanie ich wskazywało, że znać się muszą dobrze.

Swiadek Malczewski, którego zeznania odczytano, widział kilka razy Rybaka w Katowicach.

Jedenasty dzień rozprawy.

Rozprawa dzisiejsza wzbudziła wielkie zainteresowanie. Już wczoraj wieczorem opowiadano sobie po mieście, że w dniu dzisiejszym **kończy** się ten proces i zapadnie **wyrok.** Na sali zebrało się bardzo wiele publiczności; przeważa, jak zwykle, płeć piękna. Senzacyę budzi niejawienie się na dzisiejszej rozprawie ani pani Rybakowej, ani jej rzecznika adw. dra Szalaya.

Na wstępie rozprawy odczytał protokolant pytania, które postawione będą przysięgłym.

Pytania:

Pierwsze pytanie główne: Czy Stanisław Trudnowski winien jest, że 8 sierpnia 1910 r. nakłoniony przez trzecią osobę w zamiarze pozbawienia życia Stan. Rybaka w sposób zdradziecko-podstępny strzelił do niego 3 razy, wskutek czego Rybak życie utracił?

Pierwsze pytanie dodatkowe na wypadek potwierdzenia pierwszego pytania głównego: Czy Trudnowski w chwili popełnienia czynu, opisanego pierwszem pytaniem głównem, znajdował się w obłąkaniu zmysłów, w którem nie wiedział, co czynił?

Drugie pytanie główne odnosi się do nieprawnego noszenia broni przez Trudnowskiego.

Trzecie pytanie główne: Czy Michał Sadowski winien jest, że przez namowę i wręczenie pistoletu Trudnowskiego zachęcał do spełnienia zbrodni?

Czwarte pytanie główne: Czy Sadowski winien jest, że Furmańczyka nakłaniał do fałszywego zeznania.

Piąte pytanie główne odnosi się do nieprawnego noszenia broni Przez Sadowskiego.

Po odczytaniu pytań zabrał głos prok. dr Wajda i w jędrnej jasnej przemowie uzasadniał akt oskarżenia. Wskazał na wzburzenie opinii i powszechne potępienie mordu, spełnionego w biały dzień w Krakowie. Twierdzenie, że Rybak był szpiegiem, nie wytrzymuje krytyki. W porządnem społeczeństwie życie ludzkie nie może zależeć od woli fanatyka lub obłąkańca i od podejrzanych komitetów. Mord musi zostać potępiony i ukarany.

Przewodniczący po przemowie prokuratora zawiadomił, że otrzymał pismo od pani Rybakowej z doniesieniem, że wobec przedłożonych w ostatniej chwili dowodów, na które ona z powodu krótkości czasu odpowiedzieć nie mogła, ani ona, ani jej zast. adw. dr Szalay na rozprawie się nie zjawią, czci męża nie przestanie jednak bronić.

Z kolei przemówił obrońca dr Marek, który twierdził, że Rybak był szpiegiem.

Po mowie dra Marka odezwały się oklaski.

Prokurator replikował pokrótce, poczem przewodn. zarządził przerwę.

Werdykt i wyrok.

Po przerwie nastąpiło resume przewodniczącego, poczem przysięgli udali się na naradę, która trwała blisko trzy kwadranse.

O godzinie 1 przysięgli wrócili na salę i przewodniczący ławy p. Butrymowicz ogłosił werdykt. Przysięgli postawione im pytania co do winy Trudnowskiego **zaprzeczyli 7 głosami**, co do Sadowskiego **jednogłośnie**, wobec czego trybunał wydał **wyrok uwalniający** obu oskarżonych od winy i kary.

Po ogłoszeniu wyroku odezwały się frenetyczne oklaski i brawa. Z galeryi spadł na uwolnionych, obrońcę dra Marka i ławę dziennikarską deszcz kwiatów.

Gdy się nieco uspokoiło prokurator zażądał głosu i wniósł od wyroku, uwalniającego Trudnowskiego, zażalenie nieważności.

Ojcze! chodź prędko!

(Patrz ilustracyę).

W Anglii rozegrał się wypadek, który wzbudził sympatyczne wrażenie w kołach miłośników zwierząt. Wiadomo powszechnie, że zwierzęta niejednokrotnie uratowały życie ludzkie. Nawet tak głupie stworzenia, jak papugi, naśladując bezmyślnie głos ludzki, ocaliły podczas strasznej katastrofy messyńskiej życie pewnej dziewczynie, żywcem pogrzebanej pod gruzami walącego się miasta. — Podobny wypadek zdarzył się teraz w Celham w Anglii. W pewnym domu wybuchł pożar tak wielki, że w przeciągu kilku minut ogarnął cały budynek. Zdawało się, że w domu tym niema już nikogo. Wtem na drugiem piętrze dało się słyszeć wciąż powtarzające się wołanie: „Ojcze! chodź prędko!" Jeden ze strażaków, sądząc że to głos dziecka, pobiegł z narażeniem własnego życia na górę, gdzie zamiast niego znalazł leżącego bez przytomnie mężczyznę i papugę, wołającą bez przerwy: „Ojcze, chodź prędko!" W ten sposób ocaliła życie swemu panu, gdyż w chwili wyniesienia ich z domu runął dach budynku.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc kwiecień.

(Prenumerata wynosi **1 K 50** hal. miesięcznie już z przesyłką lub dostawą do domu).

Co słychać w mieście?

Wybory.

Dziś we wtorek odbywają się wybory z Koła **wielkiego handlu i przemysłu** (5 radców) i z gmin **Krowodrza** (2 radców) oraz **Nowa Wieś.**

Udział wyborców z gmin podmiejskich był **niezwykle liczny,** a agitacya niesłychanie silna. Bo na Nowej Wsi przeciw radcy Krzetuskiemu kandyduje popularny obywatel p. Tomasz Bujas, a na Krowodrzy w okręgu II (wiejskim) zgłoszono w ostatniej chwili kandydaturę r. Kosobuckiego, dla którego w Kole rękodzielników nie było miejsca. Ogłoszono, że pp. Zbroja i Chwastek zrezygnowali na rzecz p. Kosobuckiego, ale wyborcy krowoderscy nie aprobowali tych rezygnacyj. W Krowodrzy I. zwycięstwo p. Guzikowskiego jest zapewnione.

Do pierwszej godziny oddano z Nowej Wsi narodowej **171** głosów na 215 uprawnionych do głosowania. Z Krowodrzy I. 67 na 114, z Krowodrzy II. 102 na 168.

Wybory w Kole wielkiego handlu oczywiście odbywają się spokojniutko. Nie są to wybory, lecz nominacye. Do godziny 1 oddano (na 105 uprawnionych) 57 głosów. — Kandydują tu pp. radcy Wachtel, Dattner, dr R. Landau, dyr. Szatkowski (w miejsce dra W. Staniszewskiego) i Gustaw Bazes (w miejsce r. A. Mendelsburga).

Jak słychać dyr. Staniszewski pójdzie do „wielkich domów".

Wybory jutrzejsze.
R. Kosobucki kandyduje!

Jutro wybiera **Koło rękodzielników.** Przyjaciele radcy Kosobuckiego powzięli zamiar mimo uchwały wczorajszego zebrania przeforsować jego wybór. — Wobec tego agitacya wre w tem Kole wprost **niesłychana.**

Z teatru miejskiego. W dniu wczorajszym rozpoczęły się próby sytuacyjne ze sztuki H. K. Rostworowskiego: „Echo", której pierwsze przedstawienie dane będzie w najbliższą sobotę. W „Echu" znajdzie pole do popisu pani Irena Solska, która odtworzy bogatą psychologicznie rolę główną kobiecą.

W piątek, dnia 31 b. m. dana będzie po cenach popularnych efektowna komedya Zapolskiej: „Panna Maliczewska".

Związek turystyczny. Na onegdajszem walnem zgromadzeniu wybrano wydział, w skład którego weszli: dr Pareński St, J. Judkiewicz, J. Krzyżanowski, dr Schneider, Z. Mendelsburg, Zaruski z Zakopanego, Chronowski, dr Beres, dr Z. Pelczar, J. K. Federowicz, dr E Piasecki i inżynier Dzieślewski ze Lwowa.

Po walnem zgromadzeniu odbyło się posiedzenie wydziału, na którem wybrano prezesem p Jana Kantego Federowicza, wiceprezesami: dra Schneidra, J. Judkiewicza i dra Lisiewicza Skarbnikiem został J. Krzyżanowski, a sekretarzem wydziału dr Beres.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy". W ubiegłą niedzielę odbyło się w lokalu własnym przy ul. św. Jana walne zgromadzenie „Gwiazdy" przy bardzo licznym udziale członków. Po przyjęciu sprawozdania za rok ubiegły i udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyborów nowego zarządu. Prezesem wybrano ponownie p T. Bujasa, I wicepr. Fr. Zająca, II. wicepr. St. Hansa, sekr. J. Pałasza, zast. G. Karnasia, skarbn. K. Dudziaka, bibl. J. Pawlaka, gosp. L. Wiadrowskiego. Na zgromadzeniu tem wybrano również wydział, komisyę kontrolującą i sąd polubowny.

Obieżysasi. Od wczoraj do dzisiaj rano przejechało przez Kraków w drodze do Prus na roboty rolne 4680 osób.

Echa zajść na Uniw. Jagiell. Wczoraj wieczorem odbyło się w „Promieniu" poufne zebranie młodzieży postępowej w sprawie obecnej sytuacyi na Uniwersytecie. — Na wstępie zdał jeden z członków komitetu strejkowego sprawozdanie z czynności komitetu, poczem nastąpiła dyskusya. Uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę: „Zebranie młodzieży postępowej, biorąc pod uwagę, że sytuacya obecna nie ulega zasadniczej zmianie, gdyż mimo dotychczasowych zapewnień senatu o nieczynieniu żadnych utrudnień w przyjmowaniu na Uniwersytet kolegów w letniem półroczu, nad kilkoma kolegami wisi groźba nowych szykan, lub wydalenia, że więc być może, stoimy w przededniu nowego zaostrzenia sytuacyi, która od nas będzie wymagała energicznego protestu — stwierdza gotowość do zdecydowanego wystąpienia w razie potrzeby i opinię tę uznaje za dyrektywę dla dalszego postępowania komitetu".

Zebranie zaakceptowało stanowisko komitetu strejkowego, który odrzucił propozycyę ze strony senatu, by młodzież złożyła deklaracyę z ubolewaniem z powodu zajść w dniu 31 stycznia b. r.

Wieczór muzykalno-wokalny odbędzie się w niedzielę 2 kwietnia w sali Sokoła w Podgórzu. Współudział wybitnych sił ze szkoły prof. Marso rokuje wielkie powodzenie. Czysty dochód przeznaczony na uczelnię popołudniową w Podgórzu. Szlachetny cel i doborowy program ściągnie niewątpliwie liczną publiczność.

Włamanie. Do sklepu Markheima włamali się w nocy z 22 na 23 b. m. nieznani sprawcy i skradli skór za kilkadziesiąt koron. Ubiegłej nocy włamali się znowu — według przypuszczeń policyi ci sami sprawcy do mieszkania p. Markheima i skradli srebro stołowe, wartości 200 kor. Za włamywaczami śledzi energicznie policya.

Nieuczciwy stróż nocny. Wczoraj wieczór przytrzymano na Krowodrzy na gorącym uczynku kradzieży spirytusu [illegible]letniego stróża nocnego Jana Solarczyka. Solarczyk dobranym kluczem otwierał piwnicę p. Klapholza i kradł spirytus oraz inne, licznie nagromadzone „wódeczności". Szkoda, wyrządzona przez nieuczciwego stróża, wynosi przeszło 400 kor.

Pokąsany przez psa. Wczoraj popoł. pokąsał podejrzany o wściekliznę pies 16-letniego ucznia gimn., Józefa Jamrozika Pogotowie poleciło mu udać się do zakładu prof. Bujwida.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Wczoraj wieczorem zgłosił się na stacyę Pogotowia ratunkowego krawiec Stanisław M. z przestrzelonym na wylot palcem lewej ręki. Rewolwer wypalił w chwili, gdy M. manipulował coś koło kurka. — Rannego opatrzyło Pogotowie.

Na pogotowie ratunkowe zgłosił się wczoraj artysta malarz Jerzy Kosarzewski z przestrzeloną lewą ręką. Strzał padł wskutek nieostrożnego obchodzenia się z nabitym rewolwerem.

Wieczorem znów wyrobnik Józef Mazgaj, znalazłszy na ulicy rewolwer, począł tak niefortunnie około niego manipulować, że postrzelił się w lewą rękę. Pogotowie ratunkowe opatrzyło obydwu.

Z Podgórza. Schwytanie złodzieja. Józef Gaduła vel Grochal niepoprawny złodziej, liczący lat 35, ścigany listami gończymi sądu karnego w Krakowie, został tu wczoraj aresztowany.

Cyganie Józef, Grzegorz, Anna i Ewa Kwiatkowscy, cyganie, skradli wczoraj w szynku Habera przy ul. Kalwaryjskiej robotnikowi St. Perańczykowi 80 kor. i uciekli na Ludwinów. Tu aresztowano ich, lecz pieniędzy przy nich nie znaleziono.

Kradzieże butów. Wczoraj został tu aresztowany Hirsch Zeiser, zatrudniony u Salomy Schlaglidowej, właśc. składu obuwia przy ul. Krakowskiej, l 6 na Kaźmierzu, który na własną rękę prowadził rzemiosło szewskie, w ten sposób, że okradał chlebodawczynię i rozsprzedawał między swoich znajomych obuwie z jej składu.

Szkoda wynosi kilkadziesiąt koron.

Pożar. Wczoraj po południu wybuchł w Podgórzu przy ul. Lwowskiej pod l. 19, pożar. Zapaliło się drzewo, złożone w piwnicy. Zawezwana tamtejsza straż pożarna, ogień natychmiast ugasiła. Przyczyna pożaru nieznana; szkoda nieznaczna.

Z kroniki żałobnej.

Olga z Wernerów Horoszkiewiczowa, żona b. dyrektora kolei państw., przeżywszy lat 64, zmarła 28 b. m.

Telegramy „Nowin".

Zapowiedź rozwiązania Izby posłów.

Wiedeń. Dziś odbędzie się narada ministrów Niewątpliwie zapadnie decyzya rozwiązania Izby, co nastąpi za 2—3 dni. Gabinet poda się też (formalnie) do dymisyi, ale cesarz dymisyi nie przyjmie.

Rozwiązanie Dumy.

Petersburg. Dziś nastąpi rozwiązanie Dumy (patrz artykuł „Z Rosyi").

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

65 (Ciąg dalszy).

O gdybyś mogła jednem swojem spojrzeniem oświecić ciemną drogę, prowadzącą mnie może do piekła!...

Około północy dozorcy pilnujący więźnia usłyszeli liczne szmery jakby szelest drzew leśnych o liściach stalowych.

— Jesteśmy już w obozie królewskim — rzekli dozorcy, szczęśliwi, że nareszcie dojechali.

Wkrótce wstrzymano konie i kareta stanęła. Wyprowadzono więźnia i zaprowadzono do wielkiego namiotu, na którym powiewał proporzec Franciszka I.

W namiocie był król z kilkoma oficerami, konetablem, synem Henrykiem i Katarzyną.

Był blady i mizerny; oczy czerwone, jakby od częstego płaczu.

Franciszek I długo wpatrywał się w więźnia, nakoniec zapytał:

— Za co siedzisz w więzieniu w Tournon?

— Za to, żem uzdrowił młodą umierającą dziewczynę — odpowiedział Nostradamus.

— Kto cię kazał aresztować?

— Ignacy de Ribagnac.

Na dźwięk tego imienia król zadrżał. Kilku z obecnych z uszanowaniem odkryli głowy Franciszek I milczał przez dłuższą chwilę zamyślony. Nagle głosem zmienionym zapytał:

— Próbowałeś ocalić mego syna...

— Nie ocaliłem go — rzekł Nostradamus.

— Tak! odpowiedział król, tłumiąc westchnienie. — Aleś próbował. Z opowiadań o tej okropnej nocy wiem, żeś usiłował przyrządzić odtrutkę. Bez wątpienia, było już zapóźno...

Król szybko podniósł rękę do oczu i ruchem szorstkim otarł łzę.

Nostradamus nic nie odpowiedział. Obecni przypatrywali się z chciwością temu młodemu człowiekowi, tak mizernemu, że był raczej podobny do widma, jego bolesnej twarzy o oczach obdarzonych potężną tajemniczą siłą

— Mówią — zaczął Franciszek I — żeś uzdrowił paralityczkę w Tournon jedynie z pomocą piekła. Czcigodny Ignacy Ribagnac przesłał nam nawet list, w którym ostrzega, ze jesteś żyjącem niebezpieczeństwem. Aleś ty próbował ocalić mego syna... Młodzieńcze, zaklinam cię na spokój twego życia na ziemi i na zbawienie twej duszy, zaklinam cię i rozkazuję zaprzestać swych praktyk. Odejdź! Innym razem niepodobna mi będzie ułaskawić cię. Dzisiaj chcę spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty przez mego najukochańszego syna. Odejdź, jesteś wolny!

W tej chwili Katarzyna dała znak jakiś.

Henryk postąpił dwa kroki i powiedział:

— Najjaśniejszy panie, czyż naprawdę ten człowiek chciał ocalić mego biednego brata? Tegoby trzeba było dowieść. Jest jednak pewne, iż on oddalił wszystkich z pokoju konającego Franciszka... co przeszkodziło lekarzom spełniać ich obowiązki.. Wreszcie pozostawał tam jeden tylko w pokoju aż do chwili śmierci Podług mnie, najjaśniejszy panie, ten człowiek nie zbawcą jest, ale najpewniej prostym oszustem, a może nawet wspólnikiem zbrodniarza.

Franciszek I zwrócił się do Nostradamusa i zawołał:

— Co masz do powiedzenia? Odpowiadaj!

— Nic.

— Mówisz: nic? Strzeż się!

— Nic! — powtórzył Nostradamus.

. . . .

Katarzyna uśmiechnęła się. Ten młodzieniec był świadkiem ostatnich chwil życia Franciszka. Jedynie on tylko mógł cośkolwiek wiedzieć, stąd tylko mogło być niebezpieczeństwo. Na wszelki wypadek trzeba się go pozbyć!

Co do Henryka, ten był najzupełniej obojętny: słuchał jedynie rozporządzeń żony.

. . . .

— Strzeż się — powtórzył król. — Jesteś prawie oskarżony. Kazałem ci przyjść, aby cię ocalić. Ale jeżeli uparcie milczysz, tem samem potwierdzasz oskarżenie.

Nostradamus wciąż milczał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.